

O MARIJ JAREMIE

JULIAN PRZYBOS

O dziele jej, o jego oryginalności, o znaczeniu i jego awangardowej istocie, wyprzedzającej bieżący czas sztuki w naszym kraju — będziemy mówić obszernie później, wtedy, gdy świadomość poniesionej straty przestanie być tak dotkliwa. Nad dopiero co zamkniętą nad artystą ziemią oplakujemy i wspominamy człowieka.

Marię Jaremę cenilem jako artystkę, podziwiałem jako człowieka. Niewielu znałem ludzi o tak niezłomnym charakterze i takiej jego właściwości, jaką cenę najwyższą: o takiej dzielności. W najtrudniejszych warunkach, w osamotnieniu, wobec powszechnej i oficjalnej dezaprobaty sztuki, jaką uprawiała — nie tylko ani na chwilę nie zwątpiła — ona towarzyszyła i bojowniczo partyjna od wczesnej młodości — ale umacniała się jeszcze w przekonaniu, że sztuka, którą tworzyła, jest sztuką naszego czasu, że sprawę naszego czasu w Polsce najrzetelniej wyraża i treściom jej pomaga i służy. Gdy najwybitniejsi nawet malarze poprzedniego pokolenia zalamywali się mniej lub bardziej chętnie i swój kunszt kolorystyczny obniżali dla złe pojętej służby — ona nie wątpiła, że sztuka socjalistyczna to sztuka, która przekracza osiągnięty przed wiekiem poziom. Społeczeństwu postępowemu właściwą musi być sztuka awangardowa. To nie przypadek, że wybitni artyści poprzedniego pokolenia, malarze-impresjoniści ulegali naciskowi: kto nie żyje na wysokości swojego czasu, dla tego cofnięcie się w wyobraźni i wrażliwości artystycznej jest łatwe. Tylko ci, których trud towarzyszy najwyższym wysiłkom myśli twórczej, nie zdolni są do kompromisów. Nie ma wielkiej sztuki, nie ma sztuki bez wielkiego charakteru.

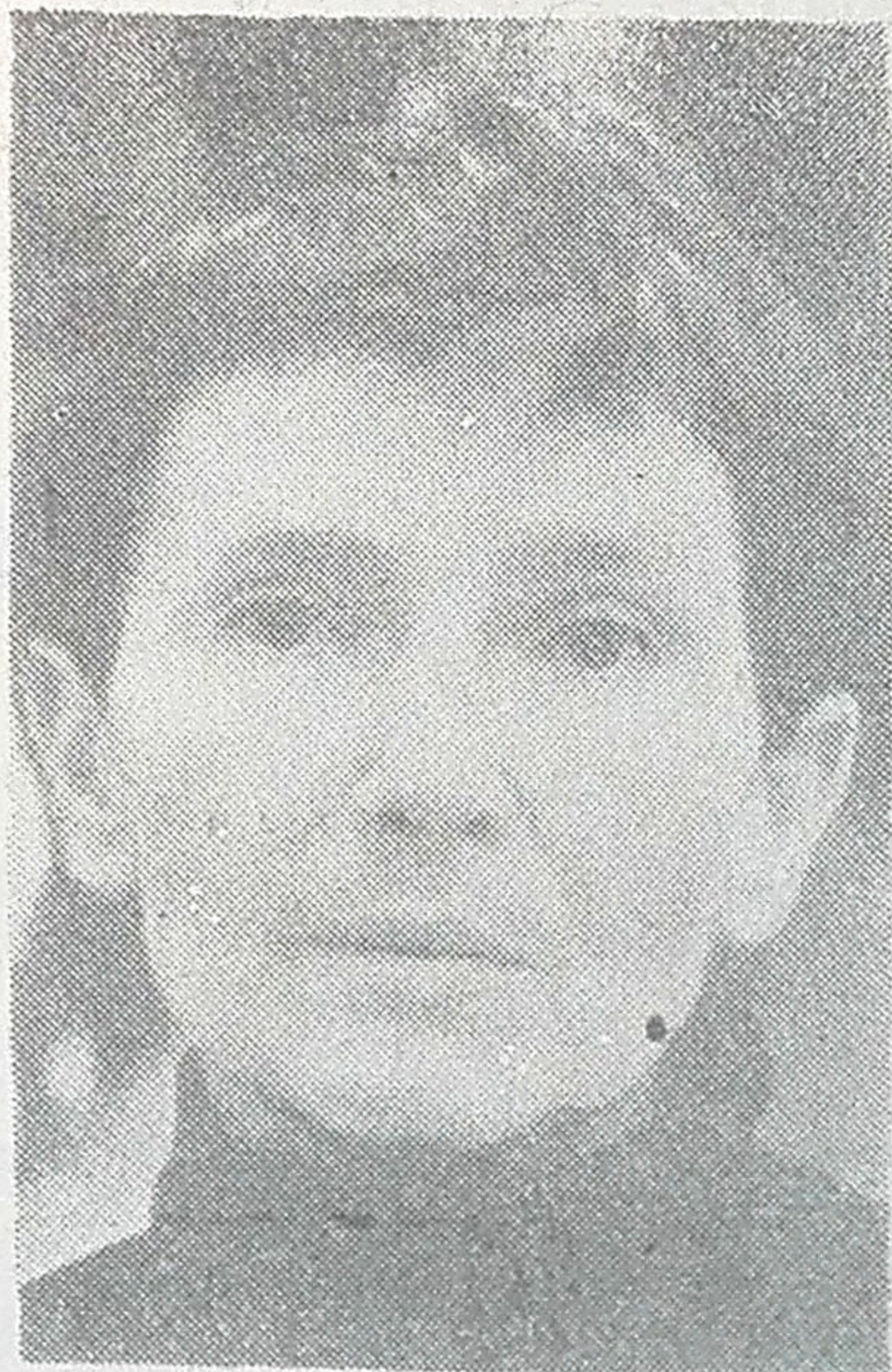
Dzielność więc Marii Jaremy poświadczała jej autentyczną nowoczesność. A o treści, jaką chciała swoją rzeźbą i malarstwem nadać naszemu czasowi, mówią urzeczywistnione widzenia jej wyobraźni plastycznej. Jakaż to treść?

Radość, frenetyczny ruch form i kolorów, taniec zachwyty, rozkosz oczu i zmysłu rytmu! Oto treść tych obrazów i rzeźb. Niech sobie

mówią co chcą, teoretycy sztuki źle zaangażowanej, ci często równie ponurzy jak głosiciele współczesnego dekadentyzmu, wieszczącego nuklearną zagładę i dezintegrację materii i myśli — sztuka prawdziwie nowoczesnego człowieka nie może być sztuką czarną. Malarstwo „ślepe” jest bluffem, nie może być takiej sztuki — bo byłaby zaprzeczeniem samej swojej istoty. Jeśli każda prawdziwa sztuka niesie radość, to i sztuka naszych trudnych czasów — jeśli jest sztuką — niesie radość — tyle tylko, że ta radość jest trudna: Nie tak łatwa i płytka jak ta, jaką ofiarowują epigoni. A więc radość trwalsza.

Radosność malarstwa Marii Jaremy dostrzegł swego czasu wrażliwy na malarstwo I. Ehrenburg. Miał on zauważyć, że to co w sztuce francuskiej jest czystą myślą, w jej malarstwie wyraża się żywiołową czułością. O tej nadzwyczajnej i ponadnormalnej czułości na piękno mówią jej obrazy, ale tylko najbliżsi jej przyjaciele wiedzą, jak ona była wysoka i jak się manifestowała w życiu codziennym. Pokrywana tonem beztroskiej żartobliwości i wesołą drwinką objawiała się w całej swojej szlachetnej delikatności wtedy, gdy Maria śpieszyła z pomocą każdemu, kto znalazł się ze swoją troską w jej pobliżu. Manifestowała się — bez skrytości — w sztuce. Powiedział poeta: „Wystarczy mi jedna nuta, by słyszeć symfonię”. Jaremianka czuła tak nadmiernie piękno natury — że broniła się przed jego wielością. Rzewnie smutną szeptala mi o tym opowieść Hanka Rudzka-Cybisowa na pogrzebie Marii. Gdy przyniosła ostatnie kwiaty do szpitala — były to gliadiole — Jaremianka powiedziała: „Słuchaj — one mnie zjedzą”!

Gdy opuszczając cmentarz, spojrzalem ostatni raz na świeżą mogiłę — wyrosła jak wyniosła grządka czerwonymi, pomarańczowymi i fioletowymi jesiennymi kwiatami. Wieńce i bukiety wielkich, żarłocznych kwiatów zakryły mokrą glinę zwaloną na zamknięte oczy artystki. Pożarła ją najtrudniejsza piękność, zanim zdążyła ją w zupełności swoją sztuką oswoić i uczłowić. Sztuką lekką i jasną jak taniec kwiatów i promieni.



Pożegnaliśmy Marię Jaremę i naszego żalobnego żalu nie koi okrutna a banalna prawda o nieuniknionym końcu każdego życia i dzieła. Ani ta okrutniejsza, bo zawiniona przez tzw. historię w Polsce, sprawdzająca się w każdym pokoleniu reguła: że los artysty w tym kraju bywa tragiczny, że ulubieńcy bogów częściej niż gdziekolwiek na świecie umierają tutaj przedwcześnie.

Przyjaciółom skupionym nad jej grobem na Salwatorze w Krakowie, cisnął się nam do serca ze smutkiem i żalnością — jakiś bolesny gniew. Najcięższy, polski los artysty nie ominął Marii: wyczerpana wieloletnią walką o egzystencję i o prawo do swojej sztuki, uległa chorobie i odeszła w chwili, kiedy jej malarstwo wywinęło się ze swoich początków jak z barwnego pąka. Z każdym nowym obrazem przybierało na blasku i świetności, spełniając nasze nadzieje, każda nowa kompozycja rozwijała widzenie przyszłego rozkwitu i pełni. My, którzy w jej malarstwie umieliśmy odkryć i ocenić zjawisko rzadkie w naszej sztuce: odkrywczosć — nie możemy przeboleć tej straty. Bo któż podejmie jej widzenie twórcze? Jakże niewielu jest w Polsce artystów niewtórných twórców w swoim własnym, nie wasalnym, księstwie sztuki samowładnych i niezależnych! Maria Jarema była takim twórcą samoistnym, jednym z kilku zaledwie, którzy mogli się mierzyć swoimi osiągnięciami z nowoczesną myślą plastyczną na świecie.